ks. Czesław Wołek
Rex 0049 89 439527

Zdzisław Najder

Dwie myśli o sprawie Katynia

Katyń stał się nazwą-symbolem i miejscem-symbolem od kwietnia 1943, kiedy ujawniono istnienie masowych grobów polskich w podsmoleńskim lesie.

Borys Jelcyn nie jest pierwszym, który wykorzystuje ten symbol instrumentalnie, dla swoich bieżących potrzeb politycznych. Kiedy pierwszy pokomunistyczny premier Polski, Tadeusz Mazowiecki, złożył 25 listopada 1989 roku wieniec przed tablicą w Katyniu - "oprawę" dla tego gestu stanowiło przedłużenie paktu o przyjaźni i współpracy z ZSRR. Władze sowieckie przyznały się do tego, że mordu dokonało NKWD, pół roku później, podczas wizyty w Moskwie prezydenta Polski gen. Wojciecha Jaruzelskiego - właśnie człowieka który, jako szef Głównego Zarządu Politycznego LWP, był przez wiele lat odpowiedzialny za wmawianie żołnierzom polskim kłamstw o zbrodni katyńskiej.

Na manipulację mogiłami pomordowanych szczególnie wyczulone mają obowiązek być najwyższe władze wolnej już Rzeczypospolitej. Niestety, nie było tego wyczulenia widać w ich postępowaniu. Nie tylko prezydent dał się do pewnego stopnia wciągnąć w grę, prowadzoną przez Jelcyna - ale brak jest, z jego strony i ze strony Sejmu, wyraźnego postawienia dwu kwestii z Katyniem związanych a dla Państwa Polskiego zasadniczych.

Po pierwsze, ujawnienie zbrodni katyńskiej i skierowana do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża prośba rządu - legalnego rządu Rzeczypospolitej Polskiej - o zbadanie sprawy, wywołały natychmiastowe zerwanie przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z Polską. Spowodowało to następnie cofnięcie uznania rządu RP przez inne państwa sojusznicze. Tak utorowano drogę do utworzenia przez Moskwę jej własnego "rządu" i "państwa" polskiego. Bolesna prawda jest taka: PRL wyrosnąć mogła tylko na zasypanych katyńskich grobach. Ujawnienie przez Jelcyna dokumentów - o których istnieniu nie można było wątpić - powinno stać się okazją do ostatecznego i jednoznacznego zajęcia stanowiska w tej sprawie przez Lecha Wałęsę. Był on do tego moralnie i politycznie zobowiązany od chwili, kiedy 22 grudnia 1990 roku przejął insygnia władzy II Rzeczypospolitej od Prezydenta na uchodźstwie, Ryszarda Kaczorowskiego.

Po drugie, po Katyniu, Ostaszkowie, Starobielsku - nastąpił etap drugi tej samej zbrodni. Przez czterdzieści kilka lat partia komunistyczna i władze PRL głosiły oficjalne kłamstwa. I przez wiele lat bezwzględnie prześladowano tych, którzy usiłowali głosić prawdę. Nie wiemy, ilu zgładzono niewygodnych świadków, ilu zakatowano za przypominanie o zamordowanych. Ilu uczniów wydalono ze szkół, ilu nie dopuszczono do matury, ilu studentom zwichnięto życie; ilu żołnierzy przeniesiono do karnych kompanii, ilu robotników i chłopów więziono na skutek donosów, że rozmawiali o katyńskich ofiarach albo powtarzali treść audycji Radia Wolna Europa. Ilu ludzi miało kłopoty z powodu przywożenia z zagranicy "Listy Katyńskiej", książek Zawodnego, Swianiewicza? Może to ktoś kiedyś przebada, na jakieś próbce bodaj z archiwów MSW i Prokuratury Wojskowej. O tych odważnych i prześladowanych trzeba było powiedzieć parę słów w hołdzie. Dla Polaków to ważniejsze, niż ocena "męskości" zachowania się człowieka, który akurat w tym momencie zdecydował się ujawnić dokumenty dzisiaj już dla niego wygodne.

Borys Jelcyn dał nam okazję (i za TO powinniśmy być mu wdzięczni) do okazania szacunku naszemu państwu i narodowi. Obawiam się, że zmarnowaliśmy tę okazję.

Może ktoś to przeczyta. Oryginał wersji dla „Rzeczpospolitej".

Serdeczne pozdrowienia

Zdzisław